

Koncesjonowany antysystem – rzecz o Konfederacji

6 października 2024

Frank Zappa zwykł mawiać, że polityka stanowi formę przemysłu rozrywkowego. Można próbować uszczegółowić to stwierdzenie i zastanawiać się jakiego. Najlepszą metaforą byłby to teatr, a zwłaszcza kukiełkowy teatrzyk dla ubogich. Jeżeli ktokolwiek myśli, że jest inaczej, to uznać należy, że nie myśli. Formacje głównego nurtu nie różnią się praktycznie w ogóle. Gdyby pytać je o kwestie zasadnicze, to odpowiedzieliby tak samo. Stąd nic dziwnego, że mamy zastój, a główna dyskusja nosi znamiona personalne. Jak w typowym przemyśle rozrywkowym, która aktorka spała z którym aktorem, to który polityk, co powiedział, który co zrobił i który zdradzał żonę.



To również jest mityczne centrum, do którego tak pewni politycy chcieli dążyć. Szczególnie niejaki Wipler mówił, iż Konfederacja powinna zacząć celować w centrowego wyborcę. Należy zadać jakiego, tj. wielkomiejskiego filistra, takiego korposzczurka, czy co jeszcze. Tacy to żadnych zmian nie chcą, ponieważ im pasuje, to co jest, pasuje im ten cały chory system. Więcej, kiedy pogadasz z takimi, to oni uważają, że

takiego nie dostrzegają. Uważają, że jest naturalny jak powietrze, natomiast wszyscy ludzie burzący się na niego mają coś nie tak z głową, nie są ludźmi dorosłymi. Stąd reprezentują opcje tzw. skrajne, ponieważ sprzeciwiają się politycznej bylejakości. Dla centrowych filistrów to są wichrzyciele, czy sprawa, czy z lewa, zatem należy ich izolować.

Konfederacja mówiła, że chce wyrócić stolik, wyraźna aluzja do reglamentacji sceny politycznej z Magdalenki. Deklaracja o marszu do centrum oznaczała, że nie ma takiego zamiaru. Więcej, to ugrupowanie wielokrotnie w ostatnim czasie przepraszało za swoje istnienie. Czy chodziło o kwestie pożycia seksualnego, czy o jedzenie psów, czy o nudną imprezę fundacji Patriarchat, czy o słynną gaśnicę... zawsze się kajali, a cała Polska zajmowała się praniem ich brudów. Co więcej, niektórzy tej politycy tej partii jak wspomniany wcześniej Wipler robił za megafon, nagłaśniając te rzekomo patologiczne zachowania i postawy. Należy zadać pytanie, czy środowiska składające się na Konfederację nie miały zawsze tendencji do samodzielnego myślenia. Kiedy bowiem przemyślimy te kwestie na spokojnie, zdamy sobie sprawę, iż z tym pożyciem seksualnym sprawa prosta nie jest. Socjalizm bowiem nie poczynił jeszcze takich postępów, że ludzie mają równo rosnać, a zatem równo dojrzewać. Wprowadzanie zatem administracyjnych barier, od kiedy można uprawiać seks, staje się co najmniej dyskusyjne. Jedzenie psów... no człowiek ma prawo jeść, co mu się podoba, oraz hodować na mięso dowolne zwierzęta taką tkankę posiadające. Jeżeli tak postawimy sprawę, to zarzut staje się absurdalny. Można się zapytać, że jak komuś takie mięso smakuje, to dlaczego ma go nie jeść? I czy w dobie tych wszystkich antydyskryminacyjnych i afirmacyjnych przepisów, dlaczego nie należy bronić mniejszości psożerców? A później, no cóż, sam Korwin-Mikke przyznał, że całe to zbiegowisko było nudne; niech zatem pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nie poszedł na nudną imprezę. A na koniec kwestia gaśnicy... przecież można było powiedzieć, że skoro pan Braun jest

artystą, to widocznie był performance. Zupełnie jakby politykom Konfederacji zabrakło języka w gębie. Zaczęli się korzyć przed socjalistami. A niejaki Wipler zawsze chodził i robił za megafon.



Koniec końców wyszło, że Konfederacja do stolika się dosiadła. Wytknął do bardzo wyraźnie Bosakowi redaktor Cejrowski. Również sposoby interpretacji wyniku wyborczego, dlaczego w mniemaniu prezesa Mentzena był on słaby. Oni tak naprawdę mają szczęście, że w ogóle weszli do parlamentu. Większą część wyborców bowiem oni od siebie odstraszyli deklaracjami o marszu ku centrum, rezygnowaniem z likwidacji podatku dochodowego, a także tym ugładzeniem przekazu, aby nikogo nie urazić. Wobec czego oni w ogóle do wyborów nie poszli. Ze znanych mi sympatyków, tylko jeden poszedł na październikowe wybory, reszta wolała zostać w domu. No bo co? – jak już nie ma nikogo głosować. Nikt już nie chce likwidować ZUS-u ani sprzeciwiać się przywilejom dla coraz bardziej frywolnych Ukraińców, no to po diabły głosować na kiepską podróbkę PiS-u czy PO. Skoro możemy wybrać tylko kolor paska, jakim będziemy tłuczni, to po co się angażować w ten cyrk? Po prostu jakby Konfederacja zapomniała, jaki ma elektorat i czego ci ludzie od nich oczekują. Musiała się o to zapytać zewnętrznej firmy. Czy ci politycy z księżycy spadli? Przecież zewnętrzna firma ma większych zewnętrznych mocodawców, tamci płacą lepsze pieniądze. Stąd będzie mówiła politykom Konfederacji, co chcą usłyszeć. Stąd wymyślono bajkę o kilkunastoprocentowym poparciu. Później natomiast trzeba było o wszystkie grzechy posądzić Korwin-Mikkego i Brauna. Wymyślono następnie bajkę, że wyborców podebrała Czerwona Droga... przepraszam, Trzecia Droga. To naprawdę trzeba postradać zmysły, aby głosić takie sady. Żaden normalny wyborca Konfederacji nie zagłosowałby na zniewieściałego chłopca płaczącego nad konstytutą-prostytutą w koalicji z ZSL, czyli największą polityczną kurtyzaną. Czerwona Droga... przepraszam, Trzecia Droga... została wymyślona

dla filistrów, co obrazili się na PiS bądź PO, nie chcą głosować na jedną z tych partii, zatem wybierają kogoś trzeciego. Nie było zamiarem tworzenia Czerwonej Drogi ze zniewieściałym Hołownią oraz absolutnie bezideowym Prosinakiem-Kłamyszem z myślą o przejmowaniu wyborców Konfederacji. Co najwyżej tego typu partia mogła zostać poparta przez nadwrażliwe, lewicowe panienki, takie, co zdzierały gardło na tak zwanych strajkach klimatycznych. Czy to jest elektorat Konfederacji? Może zdaniem Wiplera tak, bo może tak mu powiedziała zewnętrzna firma.

W rzeczywistości, jeżeli ktokolwiek i cokolwiek (poza rozkładem poglądów w populacji) jest odpowiedzialne za słaby wynik Konfederacji, to będzie to Wipler. Człowiek ten powinien zostać wyniesiony na kopach i pójść się popłakać do swojego mocodawcy. Może tam byłby w stanie doradzić sensownie, na przykład jaki garnitur może wdziać Prezes. To się bowiem mieści w jego ciasnej mózgownicy. Skoro tak się nie stało i szeregowy członek partii jest w stanie dyktować, co ma robić kierownictwo, to należy zadać pytanie. Kim on tak naprawdę jest? I do czego został oddelegowany? Pytanie przez kogo, jest kłopotliwe, bo nie wiadomo, czy to Prezes, czy Tusk, czy może Lewica. Stąd lepiej w tej materii nie spekulować; rzeczywistość nas może zaskoczyć. Skoro ludzie postępują na przekór swojemu interesowi – mowa tutaj o Konfederacji – nie wycięli Wiplera jak rozrastającego się raka, to kim on jest? Odpowiedź jest jasna. To oficer polityczny pilnujący trzódki.

Ergo, Konfederacja stanowi ugrupowanie koncesjonowane. W tym momencie sceptyk może zadać pytanie. A przecież inaczej dawno by ich rozbito na mniejsze frakcje. Przecież prawicę zawsze rozbijano! Od czasów szafy Lesiaka aż po szereg kłótni w czasach późniejszych. Zawsze znajdowali się pieniacze, którzy wiedzieli lepiej i obrażali się na wszystkich.

Tylko że jest jeden problem z takim tokiem rozumowania. Jeżeli rozbijesz jeden byt na tysiąc kawałków, to tracisz wpływ na świadomość sporej części ludzi. Żadna fabryka trolli nie jest

w stanie obsłużyć tak licznych forów internetowych, grup dyskusyjnych na „Facebooku” itd. Któraś z partii głównego nurtu musiałaby wydać całą subwencję budżetową, a i tak nie osiągnęłaby tego celu. A mając ludzi w jednym miejscu, ewentualnie niewielkiej ilości miejsc, można wpływać na ich świadomość. Taki manewr już kiedyś został dokonany i było to słynne „sPiSowacenie mózgowia”. Mianowicie pisowskie trolle infiltrowały szereg forów prawicowych, kierowały dyskusję w stronę bieżącej awantury politycznej, odsuwając ją od tego, co należy robić. W ten sposób nastąpił uwiad myśli na sporej części prawicy i przerobienie jej na zombie powtarzające „Jarosław Polskę zbaw”.



Również Prezes wykonał obowiązek przydzielony mu w Magdalence w postaci niedopuszczenia do powstania prawicowej formacji politycznej w Polsce. I później pojawiały się takie kwiatki, iż człowiek, który jeszcze kilka lat wcześniej podpisywał się jako konserwatysta i libertarianin chwalił 500+, twierdząc, że to taka „mądrość etapu”. Po prostu z rzeszy ludzi o prawicowych poglądach zrobiono centrolewicową masę. Co gorsza, ci ludzie sobie z tego nie zdają sprawy, jak zostali urobieni. Było takie nagranie ASME, jak redaktor Michalkiewicz już nie wytrzymał i zaklął „k... mać”, ponieważ wyborcy PiS byli tak mocno na bakier z logiką. Zadał przy okazji dobre pytanie, a jak to się stało, że Prezes rzucił na was taki urok. Co przecież wystarczy popatrzeć na tego człowieczka o fizjonomii Muppeta, aby uznać, że to absurdalne. To było dzieło skutecznej propagandy PiS, działanie fabryki trolli, jaka skutecznie kreowała nieudolnego i depczącego grabie Prezesa na ojca narodu.

Niemniej jednak pozostała jeszcze cała grupa wyborców, której nie udało się tak skanalizować. Tym w 2015 roku w głowie było głosowanie na jakieś Kukizy, Korwiny, Brauny czy Stonogi. Stąd i dla nich coś trzeba zrobić, a następnie manewr powtórzyć.

Trzeba zebrać ich w jednym miejscu, nakłonić na głosowanie na jedną partię, a następnie zacząć kształtować świadomość. No i wymyślać takie bajeczki jak marsz do centrum, czy zmniejszać radykalizm przekazu, zadbać o to, żeby ten nienormalny, zaburzony elektorat antysystemowy wydorosłał, zacząć gęgać tak samo jak centrowi filistrzy. Pojawił się jednakże jeden podstawowy problem. Żeby dokonać „sPiSowacenia” potrzebne było kilka lat usilnej pracy inżynierów umysłu. A w przypadku Konfederacji próbowano załatwić sprawę w kwartał. Koniec był łatwy do przewidzenia, wynik wyborczy w granicach 7%, który i tak nie był najgorszy.

Zresztą, zadać można przewrotne pytanie. Czy może w ten sposób nie sprawimy, aby elektorat najskrajniejszy prawicowo nie pójdzie w ogóle na wybory? Na razie to pytanie jest bez odpowiedzi. Niemniej jednak część takiego elektoratu może myśleć, że Konfederację należy popierać na zasadzie realizmu i pragmatyzmu. Później będzie można ją zmieniać oddolnie. Mieli w pamięci prawybory i inne eciepecie. Problem w tym, że demiurgom nie zależy na żadnych oddolnych zmianach. Im zależy właśnie na kształtowaniu świadomości tych wyborców. Ewentualnie traktowaniu ich jako żywą masę, która pójdzie głosować na podstawionych, koncesjonowanych aktorów. Później ci będą mogli się śmiać im w twarz jak politycy mainstreamowi.

Poza tym też widać, że Konfederacja nie ma ambicji na rządzenie i zmienianie kraju. Oni mają spełniać rolę takiego kanalizatora prawicy. Przy okazji część działaczy tej partii może bardzo dobre pieniądze i korzystać z uciech cielesnych; wcześniej nie było ich na nie stać. A na jakiej podstawie to można wnioskować? Otóż PiS nie ma w zasadzie żadnej mocnej karty na prezydenta. Sam Prezes nie wystartuje, ponieważ obawia się działań z otwartą przyłbicą. Inne karty są bardzo słabe i mogą nie wystarczyć na drugą turę. W takiej sytuacji Konfederacja ma okazję powalczenia o drugą turę wyborów prezydenckich. Wiadomo bowiem, że jaki by nie był kandydat PiS-u, będzie on kompletnie miałki i bez znaczenia. I cóż

czyni? Wystawia Mentzena jako kandydata na prezydenta, nie czekając na ruch PiS-u (przede wszystkim), a poza nie patrząc na ruchy innych ugrupowań. Jest to bardzo złe zagranie, abstrahując już od falstartu.



Przede wszystkim Mentzen bardzo słabo wypada we wszelkich debatach, dał się podeptać nawet takiemu zeru jak Petru. Mogliby to rozegrać znacznie bardziej inteligentnie. Ale po co? Oczywiście, dla nas się robi teatrzyk, później będzie się zganiało to na polityczną niedojrzałość. Nie mniej jest taka cecha umysłu jak myślenie strategiczne. O nią nie można posądzać liderów Konfederacji, natomiast pewnych demiurgów już tak. Po prostu, po co ma Konfederacja stanowić zagrożenie dla Populizmu i Socjalizmu. Przecież ta partia to jeden z zaworów bezpieczeństwa systemu, bo jak ona upadnie, to pociągnie za sobą także Polską Zjednoczoną Platformę Obywatelską, a za nimi Czerwoną Drogę i Chlewicę. Nie można do takiego efektu domina w żaden sposób dopuścić, a jego prawdopodobieństwo należy na wszystkie sposoby minimalizować.

A poza tym spójrzmy sobie na polityków Konfederacji. Kim są ci liderzy? Czy taki Bosak jest wiarygodny? Przecież jakoś musiał trafić do teleturnieju „Gwiazdy tańczą na lodzie”. Do tego krążyło wiele plotek, iż jest zakamuflowanym homoseksualistą. Później Mentzen. Czy nie wydaje się dziwne, że ten nieco aspołeczny doktor od praw i ekonomii zbudował samemu dobrze prosperujący biznes? I na koniec Braun. Za dawną demolkę w PKW inny dostałby kilka krutek, a jego puszczono wolno. Poza tym taki antyamerykański, a ma rodzinę w Ameryce. Czy nie należy zadać pytania o operację fałszywej flagi? Również wszyscy chyba znają na tyle dobrze życie w naszym pięknym kraju, że powinni jasno sformułować pewne postulaty – na przykład dotyczące kompradorskich elit pseudobiznesowych. Jedynie Braun pozwolił sobie raz na pewną szczerość, że naukę i kulturę należy od państwa oddzielić. Tak to mamy tylko kadzenie. Może

nawet Mentzen wygłosił słynną piątkę postulatów, bo wypił za dużo swojego piwa? Liderzy wszystkich frakcji są zatem osobami co najmniej podejrzanymi. A jeżeli tak, to bardzo jasnym zarzutem staje się, że mamy do czynienia z formacją koncesjonowaną.

Po prostu, drodzy Państwo, mamy dalszy ciąg spektaklu. I nic więcej.

Autorstwo: Erno

Nadesłano do portalu WolneMedia.net